

# Małe impresje

## Casablanca

Dzwonią dzwony w pobliskim kościele, ze ściany spoglądają uśmiechnięte, pewne siebie twarze dawno już zapomnianych aktorów... barman włącza neony... mokre buty... gazeta: gdzieś, ktoś nożem zabił bezdomną kobietę...

Bar dla ludzi przegranych.

## Wilk stepowy

Nie ma już wilka stepowego. W dzisiejszym świecie został zanalizowany, pozbawiony mrocznej godności i sklasyfikowany, jako maniak depresyjny.

## Koniec świata

W naszym kraju, jak już masz się wieszać, to na szaliku! – powiedział do mnie ktoś przypadkiem. Przeczytałam kiedyś, że można też i na pasku... .

Nie pamiętam twarzy tego człowieka.

## Wandal

Boulevard Saint-Germain. Wspinam się po schodach na ostatnie piętro paryskiej kamienicy. Małe mieszkanko, w którym, wbrew wszystkiemu, zatrzymał się czas. Misternie wykończona szarfa zwisa tuż obok drzwi. Mimowolnie pociągam ją, sama nie wiem po co, może po to, by dotknąć jej tak, jak kiedyś ktoś robił to przede mną. Rozlega się dźwięk dzwonka. Tylko raz. Później trzask. Stłumiony, głuchy i dźwięku brak. Chwila konsternacji i zbiegam po schodach. Kilka dni później widzę, jak całą zawartość mieszkania, włącznie z szarfą, pośpiesznie przenoszą gdzieś tragarze.

Tamtego dnia zdałam sobie sprawę, iż, chcąc nie chcąc, byłam ostatnią osobą, która zadzwoniła do drzwi Apollinaire'a.

Ta świadomość to uczucie, za którym dziś tęsknię.

## **Bynajmniej**

Niesie ze sobą wydęte wargi bądź autoironię.

## Casablanca II

Opieram się o bar, który ma przebicia i poraża klientów prądem. Takie poczucie humoru martwych przedmiotów. Wysoko na ścianie wisi sporych rozmiarów telewizor. Zadzieram głowę i oglądam nudną transmisję z rozgrywek bilardowych. Przez kilka minut pokazują gracza, który siedzi i oblizuje spierzchnięte wargi. Później bila powoli toczy się do luzu. Brak fonii. Także nic nie mówię.

## **Względność**

Głupia jesteś! - zdaje się tak do mnie mówić kot przyglądający się ironicznie, gdy z rozgrzaną głową i wbrew zasobom rzeczywistości planuję tysiące podróży. No cóż mój kocie, wiesz, na pewno trzeba być strasznie i przeokrutnie mądrym, by przespać całe swoje życie.

## **Krótkie chwile szczęśliwości**

Liczą się tylko one. Ulotne, a przy tym niezapomniane.

## Oberża pod psem

Jem kwaśnicę do Preisnera – czy to aby na pewno dobrze? Przechodzi łaciata kotka, przesympatyczne zwierze. Powoli zapada zmierzch. Słyszę kroki na piętrze. Za oknem błękitny kufer stale przyciąga moją uwagę. Czuję dziwne wyobcowanie.



## **Place de Tertre**

Montmartre z prześwitem na wieżę i biały citroen, stary. Turystyczny artysta robi w pięć minut portret ze zdjęcia z nieobecną osobą - Utrillo zapijał się całkiem niedaleko, Nerval leczył się w klinice psychiatrycznej tuż obok. Amerykanie zwabieni obrazami z filmów krążą wokół placu. Błądzi za nimi wzrokiem kelner znudzony całym tym zamieszaniem.

## **Życie**

Wiatr rozwiewa kurz, same otwierają się drzwi. Niedomknięte okiennice. Ostatni motyl hasa w ogrodzie. Zaspiane dwa psy. Kobieta, i jej siwe włosy w już prawie jesiennym słońcu. W tle wydaje się istnieć musi muzyka.

## **Narodzić się**

Tory, kilkaset metrów podłużnej, przeskakiwanej ciągłości. Światła zwolnionych pociągów gdzieś na poboczach zwrotnic. W oddali pusty dworzec. Granatowa ciemność. Podziemny, zdewastowany tunel. Zaspany portier ospale otwiera zakratowane drzwi hotelu.

## **Końców świata**

Jest na Mazurach wiele. To chyba nasz największy urok.

## **Głupi uśmiech**

Czy aby wszystko można krótko i szybko przeżyć, zakończyć, a potem streścić?

## **Kipiące szaleństwo**

Z pozoru widzę normalność. Małą dziewczynkę w wieku dojrzewania.

Czasem to jest dokładnie tylko to, czasem coś więcej.

## **Wspomnienie**

Czasem ją widzę, Irlandię, w czerwonych policzkach pijanych barmanek.

## Chwile z drogi

Człowiek o kulach. Szare kamienice. Drobną kobietą i mężczyzną o twarzy obrzękniętej od alkoholu. Bezmiar stodoły w polu. Jakies małe miasto. Staruszka na rozklekotanej ławce. Umorusane dziecko przy drodze z kostki brukowej. Opuszczony domek dróżnika. Ludzie w piżamach i tory z pustymi wagonami. Przydrożne wioski. Małe jeziora i zieleń trójwymiarowa.

Zapach wieczoru.



## **Samemu mnie już siebie za mało...**

Góra Sainte Victoire. Zapora w Bimont. Dom Picassa. Cafe Cezanne'a.  
Zdjęcia Aix z góry. Calanques, lazur z bielą i lawendą. Uchwycić  
wreszcie. Zamrozić.

## **Dzień dobry, panie Courbet**

Lekki wietrzyk. Drzewa. Ścieżka pełna wcześniejszych śladów. Słońce. Spokój. Widok z góry na wzgórza i doliny wokół. Napotkany człowiek z kijem do podpierania. Duma jego wymowna. Jak na obrazie.

## Koniec nocy

Wszędzie zegary, jak gdyby ktoś w tym miejscu miał obsesję czasu. Tykają. Co pół godziny ding dong. Senny głos zza ściany: „Która godzina?” – pytanie powtarzane równie miarowo. Bukiet sztucznych kwiatów na stole. Z naprzeciwka tysiąc okien patrzy w moje. Ruszyła winda. Warszawa się budzi.

Która to już godzina?

## Czas

Czasem mi się wlecze, jak popychane kółka w wózku inwalidzkim. Takim, co po pochyłej pnie się mozolnie do góry. Dlaczego akurat tak? Nie wiem, już wydaje mi się to porównanie absurdem, gdy widzę, jak przed moim domem, pewna mała dziewczynka wnosi w ten sposób samo życie.

## **Ulotność**

Cień falujący po łące. Dzika łagodność.

## Filozof

Braliśmy razem nad ranem autobus. Wsiadał z nami i z nocną zmianą tuż pod Hôtel de Ville. Kilkanaście razy z rzędu. Nosił sweter z szetlandzkiej wełny i starannie wyprasowaną koszulę, spodnie w kancik. Cały z lekka burżuazyjny. My życiem upojeni. On taki arystokratyczne czyściutki. Chyba jako jedyny kasował bilet. Zawsze zagajał z nami wytworną rozmowę. Czasem na krótkiej trasie kłóciliśmy się o sprawy rozumu. Był z innej bajki lecz doskonale do sytuacji pasował. Tak często bywa.

## **Dziewczynka na obcasach**

Możliwe, że ukradła buty matce. O kilka numerów za duże - idzie dumna wyginając kostki aż do bólu. Wreszcie stało się: jest na chwilę dorosła. Jej pomogły buty, a ja, jak ja mam to zrobić w drugą stronę?!

Każdy komuś coś zazdrości.

## **Tacheles**

Muzyka. Nieważne co grają. Graffiti i ruiny w tle. W dole zaśmiecone podwórko i opuszczone rzeźby wśród przyjaznych szczurów. Obok snobistyczny wernisaż z dobrze wyeksponowanymi cenami - nuda, ale ktoś może przynajmniej widowiskowo poderwie blond barmankę. Panoramiczne szyby w zadymionym barze na piętrze dają poczuć, jak to było kiedyś, gdy można było siedzieć z nogami w próżni i świeżo wolnym Berlinem w tle. Ktoś na samej górze zbyt zachłannie żąda, by wrzucano trochę szmalu do pisuaru wystawionego przy drzwiach. Dla sztuki! - ale tu znajdzie się ją już tylko na zapomnianym podwórku. Może to i normalna kolej losu. Nie wiem.



## **Passeggiata**

Mała wioska. Mała staruszka z małą torebką. Drepcze różnym, machinalnym krokiem wzdłuż plaży, z jednego jej końca na drugi. Tam i z powrotem. Upał stygnie.

## Noc

Cicha muzyka płynie po wodzie. Szum fal miesza się z cykadami i zapachem oliwek. Wieczorna, orzeźwiająca bryza dopełnia chwilę. I ja tylko nie wiem, czy życie wtedy toczy się wreszcie czy się na moment zatrzymuje?

## **Sztuka uniku czyli przepis na zerwane życie uczuciowe**

Chodzi się tymi samymi drogami o ściśle różnych porach, z góry wysondowanych. Dzieli bary. Chroni w domu. Przechodzi przez to co drugi człowiek.

## **Cudza obsesja**

Jestem nią owładnięta. Widzę wciąż wokół siebie.

Empatia mnie wykończy.

## **Autysta**

Zamiera w bezruchu przy oknie i czeka cierpliwie na przejeżdżające ciężarówkę z fabryki – to taki jego rytuał, jedyne urozmaicenie, jedyna stałość i oswojenie. Dziś żadna nie przejedzie. Nie powiem mu tego, zbyt mi go żal. Nie powinno być mi go żal. Jest szczęśliwszy ode mnie.

## **Do życia bez substytutów**

Gdy tęsknię jestem chamem i upijam się na wariata choć czasem tylko nieruchomieję i patrzę długo przed siebie, w ciemność. Wychodzą z niej do mnie trójwymiarowi ludzie. Leżę grzecznie w łóżku gdy jest już po wszystkim. Kwestia poprawności ewoluuje w czasie. Wstaję. Zasłaniam okno gdy to piszę. Szczerość ma głupi wyraz. Cisza o 22 godzinie wymaga rozważań.

## **Znieczulenie**

Nie okładam już odpustowej moralności. Mam tylko mdłości.

Czuwam, bo nie ma już gdzie indziej.

## **Bzdurny sen i jawa**

Śniło mi się, że ktoś znalazł niewypały w jakimś mieście. Szukano śmiałka. Później były fanfary, przemówienie i zrobiło się pusto. Zostałam tylko ja i na ochotnika rozbierałam żelazne ustrojstwo. Rozbrajałam, jednocześnie plując sobie w brodę, gdyż w jednej chwili zrozumiałam, że mi na mym życiu zależy o wiele bardziej, niż mi się do tej pory wydawało.



**Dolce vita**

Ma gorycz w sobie.

## **Leśniczówka Pranie**

Dziś pogrzeb Miłosza. Kass lubi twórczość Miłosza. Kass lubił Miłosza.  
Do przystani dobijają łodzie. Tłum sapiąc wspina się po schodach.  
Usuwać się na bok.

## **Zamknięcie squatu**

Szykowna kamienica w centrum Paryża, dawniej hotel, stała przez długi czas zapomniana i całkiem pusta. Była smutna, póki nie odkryli jej artyści. Była twórcza i wesoła, póki adresu nie podano politykom i finansistom.

## Duchy z Luwru

Nocą z okien tęsknie wyglądają spragnione admiracji tłumów posągi. Skryte w ciemnościach, rozświetlone tylko światłem z ulicy, wyglądają na samotne i jakby pustką przygarbione. Z otwarciem muzeum na powrót staną się wyniosłe i dumne.

## Zapomniane miasto

Pogodne, mimo okoliczności. Opuszczone domy i sklepy z pokrytym kurzem towarem na pułkach. Spalone firanki w oknach. Bar „Przyjaźń” na sprzedaż. Pożółkłe kartki z numerami telefonów. Pies za zamalowanymi farbą drzwiami. Zerka ostrożnie, jakby dla niepoznaki. Nic tu nie straszy.

## **Stalność**

Czasem ktoś mnie odwiedza. Później zostaje pustka. Przyzwyczajam się, i znów jest normalnie.

## **Friedrich**

Często widzę w jego obrazach miast romantycznego osamotnienia  
dzisiejszą wreszcie chwilę spokoju. Narażam się na śmiech?

## Impresja paryska

Jazz. Dzbanek wina. Pogryzione kawałki pomarańczy. Kartki z Rzymu walają się na poplamionym winem stoliku w Paryżu. Rozmowy z boku. Cicha, przytulna muzyka. Gdzieś przy Odeonie.

\*

Szklanki- musztardówki. Jazz. Dym papierosowy. Podupadłe krzesła. Szum ludzki. Jazz.

Cisza. Kilka moniaków ląduje w rozklekotanej szafy grającej. Gainsbourg, a potem znów jazz. Paryż. Niedaleko Sorbona. Kolejny dzbanek wina.

\*

Popękane skórzane siedzenia. Ménage central i Casino de Paris na ścianie. Kilka innych plakatów à la Toulouse-Lautrec. Zadymione lustra. W nich czyjaś twarz, kawałek dłoni. Jazz.

\*

Bezgłośność, beczynność. Za chwilę się zajmę tobą. I sobą. Jazz.

\*

Bilet z Florencji do Mediolanu ląduje w przepelnionej popielniczce.

To było wczoraj.

## Eskapizm

Skundlone dusze wyciągają nogi w wygodnych fotelach.



## Podium

Nie napisana sestyna. Pantum w *Café pod Palmami*. Wycinanka kurpiowska w czyjejś głowie. Biała tercyna na bilecie pociągowym. Kilku nieogolonych gości gra w karty przy czwartym stole. Mają sestynę, pantum i wszelkie strofy bardzo głęboko.

## **Przemijanie**

Białe kartki rozrzucone na stole bilardowym. Zassana dusza stoi w kącie, zielone sukno tłumi słowa. To nic nie znaczy. Dudni podłoga. Burza za oknem. Eufoniczne konwersacje. Późną nocą opuszczam teatr.

## **Slam indywidualny**

[*bełkot pod nosem*] Słowa i teksty są wypukłe bądź płaskie.

Te drugie są do bani.

## C.

Czasem musi minąć dużo czasu. Za oknem przejeżdża ktoś na rowerze. Ktoś zaspany spaceruje z psem. Szósta rano. Wychodzę, by zobaczyć, jak życie się budzi. Zostajesz w domu. Wymyślasz swój świat.

## **Etap**

Titanic przed dworcem Warszawa Centrum. Brud ludzki na peronach. Obcy ludzie stłoczeni razem. Zmęczone twarze. Słodko-mdlący odór bezdomności. Gdzieś po Twardogórze Sycowskiej zaczynam odczuwać przygodę. Ktoś w przedziale obok przewozi trupa i góry buraków cukrowych w towarowych wagonach. Śląsk Dolny. Dolny Śląsk.

## **Włoski dla początkujących**

Kasia, Rysiu, Ania, Zbyszek, nonszalancka Krysia, ulizany Zdzisiu, cicha Zosia, obrażona Tosia – są wszyscy, spotykają się co tydzień. Mają hobby, czyli wspólne zainteresowanie. Integrują się nawzajem po polsku. Mili i uprzejmi, chowają wszystko co noszą w sobie śmiejąc się zbyt głośno. Wychodzą po wszystkim nie odzywając się do siebie. Znikają w ciemnościach, tak, jak zwykle co dzień rozpływają się w życiu.

## S.

W Nowym Jorku by opłacić wymarzoną szkołę fotografii obrabiasz pokiereszowane zwłoki, gdy cię spotykam we Francji twój wzrok już błądzi po ścianach. Frank (rastaman, z którym mieszkasz) nie ułatwia ci odnajdywania się w rzeczywistości. Ludzkie dzieje, zbyt w dramacie typowe, nie spłynęło nic po tobie. Siedzimy na terasie, widok jak z bajki na całą Niceę i morze w dole. Na stole butelka czerwonego wina opróżniania do końca po kolacji, ludzki śmiech, wakacyjne opowieści. I tylko ty jesteś nieobecna wśród tylu pięknych zdjęć, które można by było zrobić.

## **Zoo w Belgradzie**

Jak było w Belgradzie? Hotel czterogwiazdkowy, w sklepach drożej. Pytam cię więc o ludzi, a ty mi opowiadasz tylko o zoo, dużo czasu poświęcasz żółwiom, jak gdyby w tym mieście nic więcej nie było godnego uwagi. Chyba cię rozumiem, żyjemy będąc już trupami, a żółw jest pusty w środku. To tłumaczy twoje zainteresowanie.

## **Ławka**

Trójkąt z puszką piwa, małomiasteczkowe panoptikum i głupkowata dezynwoltura. Nic tak nie znaczą.



## Przyłapani

Śmieszność Lorelei. Duchowa gnuśność. Brak wrażliwości metafizycznej.

Rozmontować.

Zanegować.

Rozbudzić.

## **Prosektorium**

Dekonstrukcja i kombinatoryczne urządzenia wymierają. Zuzia odsłania dekolt. S. i P. już śpią, doktorzy Caligari. Przygrywają im jeszcze żądni rozgłosu taperzy. Dzielą nas już nie tylko ściany.

## Filozofia

Starej kobiecie trzęsie się głos, swoją sprawę przedstawia bardzo naukowo. Człowiek obok wypowiada się sceptycznie. W głębi sali ktoś jątrzy. Wszedł ktoś spóźniony o wyglądzie mocno nie zrównoważonym, kłaniają mu się z szacunkiem wszyscy. Ktoś niecierpliwie bębni ręką po stole w geście dezaprobaty. Rozumy akademickie grupują się w swoim kątku. Jakaś Madame wybucha gorzko-ironicznym śmiechem. Słońce zagląda przez oszklony taras do zaciemnionego wnętrza paryskiej Café des Phares. Koniec debaty.

## **Wzgórze Meyreuil**

W dole miasto przykryte mgłą, w górze słońce podgrzewa zmrożone dachy. Zimowa zieloność błądzi w dolinie wraz z echem szczekających psów. Kostnieją ręce, cicha muzyka w tle i szelest przewracanych kartek obok. Za chłodno dziś dla Kąpiących się. Gorąca czekolada na rozgrzanie tam, gdzie miał ją pić w zwyczaju Cézanne. Słońce nie śpieszy się z zachodem.

## **Wszędzie**

Zachód słońca banalny. Stoją wysoko, na samej wieży, rzędy eremów w dole, chińskie ideogramy. Złe wychowanie. Nikt ich tu chwilowo nie dostanie. Może tylko BEZSILNOŚĆ pisana dużymi literami.

## Ostatki

Niebo pełne ptasiej emigracji. Smutna stanowczość na twarzy człowieka harmonijnie zgrywa się z samotnym, spóźnionym żurawiem. Nostalgia. Przecież powrócą! Ubłocone buty. Zagubiona droga. Harmider w chmurach. Piękne zbłądzenie daleko od domu.

**D.**

*Bum bum* – to jej słowa na wszystko, jedyne jakie wypowiada. Zaadoptowałam je sobie. Teraz także potrafię wyrazić wiele.

Bum bum.

**C.**

*Miau, miau, Kocham* – powtarza wciąż, że niby tak koty, że wszystkie są naj. Kot na kubku, talerzu, bluzce, kapciach, pidżamce, łóżku, kocyku, nawet na firance. Ten człowiek nie może być zły.

**A.**

Niczym nie różni się od ludzi, którzy roztaczają nad nią opiekę. Zawsze chce być w centrum uwagi. Do domu nie może wrócić, bo tam ojciec, ojczym, dziadek i brat. To, że nigdy nie będzie potrafiła kochać to jej najmniejszy problem.

## **Smutek nierozważny**

Pojawia się zniechęca i wszystko psuje. Spokój i zadowolenie z pietyzmem kreowane podczas beztruskich miesięcy. Dla jednych to spleen, dla innych jesienna depresja. Dla mnie to smutek po prostu. I to bardzo nierozważny.

## **Trwoga**

W bezdomnym psie na dworcu zobaczyć siebie.



## **20 kwietnia**

Wczesny poranek, jeszcze noc. Stoję nad grobem Rimbaud'a. Jest ze mną jeszcze kilka osób. Pijemy resztki szampana. Przegania nas cmentarny dozorca. Szybkie śniadanie, chwiejnym krokiem, w kafejce dworcowej.

## **Minimalizm emocjonalny**

Bezwolność. Celowa bezsilność. Destrukcyjny egoizm.  
Czasem chwilowe i przelotne załamania. Bylejakość uczuć, jako  
sposób na unikanie rozczarowań – nic bardziej złudnego.

## **Przy drzwiach zamkniętych**

Na wzór Simone de Beauvoir i jej przyjaciół, 50 lat później, w rocznicę bitwy o Normandię, w nocy z 5 na 6 czerwca urządzamy kameralną kolację. „Libération” wydaje poniedziałkowy numer z załączonym starym z 1944 roku, a w nim: zbrodnie doktora Petiot, Sartre przedstawia najnowszą sztukę, jest też bardzo ciekawa wypowiedź marszałka Pétain’a o wojnie. Piekło to inni, n’est-ce pas?

## **Miliarder**

Bar prywatny, wejście tylko na zaproszenie. Grono ludzi szukających sponsorów. Dzwonek do drzwi. Barman idzie je otworzyć. Wchodzi człowiek. Nijaki. Na pewno nie snob. Grono traktuje go ostentacyjnie. Nikt nie odpowiada na jego przyjazne powitanie. To błąd.

## **Miss Polonia**

Siedzi. Wydęte usteczka, noga nerwowo podskakuje na kolanie. Ktoś wchodzi, rzuca uroczy uśmiech na wszelki wypadek. Przyjmowanie zgłoszeń już zakończone. Potok słów. Odchodzi z organizatorem na bok.

Wklejam kolejne zdjęcie do informatora.

...

Gdzieś, na jakimś lotnisku, po raz kolejny wywołują twoje nazwisko do odprawy, a ty nie oddaliłeś się z domu. Tak bywa.

**Wiedza uniwersalna**

Groteskowa uzurpacja.

## **Neapol**

Zobaczyć go i umrzeć nabiera dziś prawdziwego znaczenia.  
Camorra to słowo wabik co przyciąga pewien typ ludzi.



## **Panna Teste**

Młoda, a już wie wszystko o życiu, wie lepiej, jej opinie są niezłomne. Patrzy z poniżeniem na mnie, gdy ja się w swojej wiedzy miotam.

## **Château d'If**

Morze obmywa oślizgłe mury więzienia. Przymusowa, cotygodniowa kąpiel w lodowatej wodzie. Dużo znanych postaci. Mirabeau, w oddzielnej celi, Człowiek w Żelaznej Masce. Szczury. Rozpalone twarze przytulone do ścian. W oddali Marsylia i Canebière przyciągają tysiącem świateł. Pozorna cisza grubych murów – wciąż słyszę brzdęk z mazołem przesuwanych łańcuchów.

## **Mistral**

Drewniane okiennice uderzają z łaskotem w grube mury  
prowansalskich domów. Dzikość w duszy.

## **Inishmaan**

Stary rybak powoli nabija swoją fajkę. Na plaży leżą czarne curragh ustawione w rzędzie. Wiatr owiewa domy.

Synge błąka się pewnie gdzieś po wyspie.

## **Kilronan**

Gwarny port. Opieram niedbale rower o ścianę. Wchodzę. Barman powoli nalewa Guinness'a. Solone masło i czarny chleb to dodatki. Starcy oglądają telewizję. Z kuchni dolatuje zapach spalonego tłuszczu zmieszany z muzyką Cranberries.

## **Północ**

Wąska, wyludniona droga pośrodku, kilka kilometrów wzdłuż śpiącej wyspy. Słyszę, jak ocean uderza o klify. Całkowitą ciemność rozpraszają czasem tylko nagłe jasności – rozświetlone, przydrożne figurki religijnego kultu.

## **Dun Aengus**

*„Odnaleziono w końcu!*

*Ale co? Wieczność! Ona*

*Jest morzem, co się łączy*

*Ze słońcem.”*

*A. Rimbaud*

Tutaj wystarczy, nie trzeba nigdy więcej, nigdzie jechać dalej. Zostawiam wszystko co mam na środku drogi. Przeskakuję przez niezliczoną ilość kamiennych barykad. I wreszcie. Fort na krańcu z morzem, co łączy się ze słońcem, latarnia morska na Straw Island.

## **Manipulacja**

Talerzyki, spodki, spodeczki. Filiżanki, filiżaneczki. Serwetki, dzbanuszki, kubeczki, noże, łyżki łyżeczki, widelce i widelczyki. Kwiatuszki, podstawki, szklaneczki. Uściski rączki i pogawędki. I różne takie. Żyją w przedszkolu dziewczynki z wizją przyszłych przyjęć. Później wreszcie plastik zastępowany jest upragnioną porcelaną. I już jakaś sztywna ta zabawa i nie ta. Nuda, nudne życie. Pryska sen i czar.

## **Młodszy Panowie Dwaj**

O wyglądzie rockandrollowym. Błąkają się po wybrzeżu. Szukają czegoś, a jakby bez celu. Uciekają. Obserwują. Podrywają każdą napotkaną pannę. W końcu postanawiają jednak zadzwonić do Dominiki.



## **Poliptyk**

Stołówka jak za czasów Peerelu. Przez prostokątne okienko w ścianie pękata kucharka wydaje zupę w wazach. Ludzie siedzą przy zdezelowanych stołach. Wszystko w ramach polaroida.

## **Analogie**

Nadymka i najeżka same proszą się, by dostać w łeb. Fistulka obok zbrojownika wygląda bardzo niewinnie. To pozory. Na plaży dużo przyziemnych i wcale nie unikalnych venus fasciata. Życie obfituje w morus bassanus. Oznaczyłabym gmerkami niektóre egzemplarze.

## Zasłyszane

*Miejsce: autokar, bohaterowie: kobieta i pijany facet. Pijany facet siada obok kobiety.*

Kobieta {protestując}: No, ale Pan jest po jednym głębszym.

Pijany facet {ostentacyjnie}: Nieważne!

## **Danemark**

Szósta rano do Zelandii. Po nocnych baletach w Niemczech młodzi Duńczycy śpią pokotem na ziemi, gdzie popadnie. Ludzie chodzą przeskakując przez nich. Na górnym pokładzie ciemność. W oddali Rostock.

## **Kopenhaga**

Wolne Miasto Christiania umiera, nie do końca śmiercią naturalną, a czerwone Vesterbro wciąż kwitnie. Jakiegoś gościa wyrzucają z baru na bruk Strogetu. Cmentarze jak parki dają trochę nadziei na przyszłość.

## **Administratorzy zgliszcz**

Toromistrz realizuje się w klubie „Śrubka”. Klub istnieje przy rozwiązywanej fabryce. Kierownik Zwierzyna trzęsie twórczym kolektywem. Zachód słońca.

## **M.**

Pochylony przy moim biurku czyta „Wstęp do psychoanalizy” Freuda. Kiedyś to ponoć przeczytać trzeba, może i tak, ale mam to bardzo głęboko. Norah Jones w pokoju tuż obok. Statek pijany dobił, Aube i Adieu. Lilie nigdy nie rozkwitną. Ciągła nekroza.

## **Monsieur Meri**

Znałam kiedyś człowieka, w podeszłym wieku. Prosił mnie często o pomoc w archiwizowaniu artykułów, które wycinał każdego dnia w gazet. Sterty makulatury, mnóstwo segregatorów i szafek, nigdy nie przeczytane wycinki. Bezowocne zajęcie. Umarł wczoraj. Tak po prostu, jak ludzie w wielkim mieście.



## **Amnezja**

Absynt w niedokończonej butelce stoi na zakurzonej półce, jak znajomość. To było zeszłego roku w Marienbadzie. Zdarzenia przenikają się w pamięci. Nie muszę chyba już udawać, że panuję nad wszystkim.

## **Correspondances**

Futro kobiety, która właśnie weszła do galerii pachnie kadzidłem. Czuję to już z daleka. Mimowolnie zaczynam chodzić za nią. Rozwieszone obrazy pachną naftaliną, Zapachy mieszają mi w głowie. Ludzie wchodzą i wychodzą.

## Zimowy poranek

Szósta trzydzieści rano. Przez nieszczelne drzwi stukają sztucce o szklanki w ciszy sterylnej uśpionej. Jak w szpitalu. Jedyne ciepły dźwięk wydaje kot blakający się sennie po korytarzu. Przeciąga grzbiet.

## **Gość**

Przejeżdżał przez miasto przypadkiem, białym, dość leciwym samochodem marki Mercedes. Czerwone, zdezelowane siedzenia, w skórę oprawiona kierownica i wieża Eiffla od breloczka przyczepiona do lusterka. Zatrzymał się tylko raz, na stacji benzynowej. Kowbojskie buty i kapelusz, biała koszula, czarna marynarka i krawat. Wąsy prosto jakby z Teksasu i czarne okulary na dokładkę. Szczególny, intrygujący charakter.

## **Palpitacje**

Jakiś facet robi spontaniczny striptease, zawsze mam przy sobie kilka niezbędnych rzeczy, „Papież żyje!” obsesyjnie krzyczało radio, gdy P. napisał o śwince wietnamskiej, składane krzesło, materac, kilka wędek, termos, parę książek i jakąś niedoczytaną gazetę, „Umarł król, niech żyje król!” krzyczy telewizja. Wytrzeszcz oczu.

## **Przenikanie**

Pozytywne lub negatywne. Wchłanianie lub pożeranie, logiczne bądź głupie. Szklą się oczy, może wreszcie powiedzą więcej. Nocą w samochodzie dobrze z Radiohead. Zakręty, spóźnieni rowerzyści, inne samochody, niebo, chmury i drzewa tylko muzyce pozwalają przeniknąć. Pozytywnie.

## Zajazd

Pędzące samochody eliminują spokój. Taki zajazd przy drodze, trochę dla spóźnionych, trochę dla takich, którzy nie wiedzą co ze sobą zrobić. W barze jakaś pięćdziesięcioletnia kobieta gra jak szalona na automatach. Dwóch lekko zapuszczonych gości ogląda telewizję dźwiękiem próbując dodatkowo zagłuszyć wszystko. Grupy przestępcze, defraudowanie kasy, nie zapięte pasy – informacje same się układają. Reklamy. Słysząc chrapanie, *Włodek*, *obudź się*, *Puls Biznesu!*

## **Impresja uliczna**

To był dzień, taki z tych nie najlepszych, chociaż wszystko się może zdarzyć. Gdzieś zagubiła się normalność, w powietrzu zbierało się na burzę. Na jednej z ulic dziecięca banda podwórkowa pełną piersią czerpła z życia ciągnąc się nawzajem w wózku. Mnóstwo dobrej zabawy.

To był jeden z takich dni, kiedy mała rzecz może wiele zmienić.

## **Rue Jean Goujon**

W Instytucie Polskim R. wystawia swoje stare fotografie. Lucyna łąbędzio wygięta na pierwszym planie. Kobieta przy drzwiach wejściowych przygląda mi się podejrzanie. Mam dziurawe i brudne portki, plecak wypchany czymś nieznanym. Ja proszę Pani tu tylko przejazdem – mówię do niej i wciskam się szybko pomiędzy Kantora i Brooka. Nawet biednego Chopina z przytulnych skwerków przenoszą wciąż na coraz to bardziej wytworniejsze place.



## Montmartre

Moknie o szóstej rano wolny od turystów. Ludzi można ponoć poznać także po parasolach. Ja nie mam parasola. Kelner podaje mi kawę. Chybocze się stolik, skrzypią drzwi wejściowe. Deszcz zniekształca pocztówkowe krajobrazy. Pierwsze grupy zwiedzających zamazują bezpowrotnie tę chwilę. Wdrapują się oswiale pod górę.

## **Na rzeź**

Twarde siedzenia. Smród spalin. Autobus przeżarty przez rdzę. Mija mnie transport świń.

One miały wygodniej.

## **Miękki surrealizm**

Dzień dobry mówione każdej napotkanej osobie, coś kupowane w wiejskim sklepie tylko dla kontaktu. Sklep to masarnia, zakład pogrzebowy i podrzędny bar w jednym. Na stołach z nagrobkowego marmuru śpią mamrocący coś we śnie ludzie. Czenaki, kibinai, czeburek i simtalapis na deser. Napotkani przypadkiem Romowie zaklinają cygańską rzeczywistość. Nieistniejący cmentarz żydowski gdzieś po drodze.

## **GS**

Polskie zadupie, sklep jak olbrzymia hala, na pół pusty i zaciemniony. Wiadra żelazne i balie blaszane porozstawiane chaotycznie po kątach. Wyblakłe opakowania środków chemicznych na wystawie. Ubranka dziecięce wisielczo zawieszono na kilku powyginanych wieszakach. Asortyment skąpy. Kobieta z brodą za ladą.

## **Długi weekend**

Środek Puszczy Augustowskiej. Zza zakrętu wyłania się stary człowiek. Macha na nas. Zatrzymujemy samochód. Ogorzała twarz, flanelowa koszula, spodnie przepasane sznurkiem. Butelka nie dopitego jabola w tylnej kieszeni. Uśmiechnięte, psotne oczy. Moja mamuśka poszła do kościoła, a wy mnie podwieźcie do Kurianek – mówi do nas nie czekając na cokolwiek z naszej strony. To zupełnie w przeciwną stronę i nam niestety nie po drodze. Jedźcie z Bogiem, pieszczoszki wy moje – to jego rozbawiające nas słowa na zdarzenia tego koniec.

## Egzystencjalnie

Jazz, w małym mieście. To dobrze. Lubię być na końcu, jakkolwiek to brzmi. Późną nocą szuram po cichych ulicach, zakłócam spokój śpiących domów. Zaspany kot wita mnie z rozterką w drzwiach. To dobry moment na *Gdy miasto śpi snem kamiennym. Wymyślam sobie historie. Siedząc w berecie, na parapecie...* Kanadyjskie krajobrazy, pomost nad wyludnionym jeziorem kołysze się pod stopami.

## **Dwuznacznie**

Zarośnięty, okazałych rozmiarów facet haftuje pod oknem. Złoty łańcuch wiszący na szyi pobłyskuje w słońcu. Czynność swą przerywa czasami zerkając do rozłożonej na stole gazety.

Wzory haftów i kłębki różnokolorowych nici walają się wokół.

## **Etiuda**

Samolot startuje. Stewardesa słodkim głosem komunikuje: „Szanowni Państwo, nie zapominajcie Państwo o dzieciach pozostawionych w domach. Mamy dla nich wspaniały prezent, model naszego wspaniałego samolotu. Za jedyne 11 euro”. Kłębiaste chmury.



## Plac przed Pompidou

Lubię tego Chińczyka, który od wielu lat gra niestrudzenie wciąż te same przeboje. Tuż obok jakiś dziadek o wydatnym brzuchu piwosza zabawia turystów sztuczkami fakirów. Grupa przeterminowanych punków okupuje górną część placu. Nic nie robiąc przez całe dni obserwują przechodniów coraz to bardziej zamglonym wzrokiem. Jakiś śmiałek stara się cokolwiek zarobić za jedyny rekwizyt mając tylko trochę żelastwa. Imię po chińsku na ziarnku ryżu to już standard nie tylko w Paryżu, kilka małych warsztatów jest porzrzucanych po całym placu. Każdy tu robi karykaturę, wystarczy składane turystyczne krzeselko, nie zawsze talent. Ktoś przy wejściu do Centrum sprzedaje wieczorne wydania gazet. Ludzie rozsiadają się spontanicznie. Mimo zgiełku panuje ogólny spokój. Życie toczy się i tu i obok.

## **Fado**

Porośnięte cieniem domy. Z okien dochodzi mnie pijackie sto lat. Szepcące tajemnice przy drugim stoliku. Jakby to było, gdybyś zostawił mnie samą w domu? - badawcze, infantylne pytanie ląduje mi przypadkowo w uchu. Ludzie wciąż myślą i robią to samo. Kaleczy człowieka asekuracja.

## **Gra w metrze**

W metrze martwe przedmioty bawią się w najlepsze ludźmi. Grają nimi w szarady, dopasowują do reklam, siedzeń i pory dnia. Nad jakąś osobą powiesił się dowcipnie napis „Mam sekret”, a ona nieświadoma wciąż patrzyła beznamiętnie przed siebie. Tylko ludzie unikają życia w metrze.

## **Prosto w oczy**

Przechodziłam późną nocą, wyludnioną ulicą. Pod murem obcego domu spał na chodniku w brudnym śpiworze człowiek. Nagle rozdzwonił się telefon w budce telefonicznej tuż obok. Człowiek szarpnął nerwowo zamek i spojrzał z wściekłością, na mnie.

## **Kocie gusta**

Moja poetycka kotka leży na kanapie. Czytam poezję na głos. Kotka zaczyna obgryzać pazury, wreszcie wychodzi. Wraca, gdy biorę do ręki nowy tomik. Co druga myśl zżarta, kotka odwraca się teatralnie. Nie o poezję jednak tu chodzi. Lubimy być ważni chociaż przez chwilę, a koty chwilę mają gdzieś. Nie idą na taki życiowy kompromis.

## **Andaluzja**

Nocą pod moim domem złodzieje cicho przenoszą skradzione przedmioty i kot wraca z włóczęgi cały śmierdzący papierochami. Nie pytam go o nic. Oszłomienie. Otoczenie. Preria i kaktusy. Ludzie wokół. Ciepło wieczoru i sangria. Andalousie. Otwieram oczy, tej nocy złodzieje przenoszą okna, jak to ironicznie wygląda. Takie okna na świat, czyjejs wyobraźni.

## **Pomost**

Formułuje się Wszechświat, łączą się chmurne kontynenty.  
Rozlał się dinozaur. Przez idealność momentu, z głową pod  
chmurami, budzi się ludzka potrzeba kontaktu.

\*\*\*\*

Nasze ciała się rozkładają, nasze życia są przykrywką. To, że *ja to ktoś inny*, wie dziś byle głupek, i nic z tego nigdy wcześniej nie wynikło, ani nie wyniknie.



Copyright © EWA KOZŁOWSKA, 2005

*Małe impresje* to myśli, takie, jakie tworzą się w umyśle, siłą rzeczy często wyrwane z rzeczywistego czasu, akcji i przestrzeni, a mimo pozornego chaosu charakteryzujące się ciągłością. W wyniku wysiłku pamięci niedopowiedzenia, oniryczne stany i wspomnienia przemieniają się w konkretne słowa. Ze słów powstaje obraz: człowiek, zdarzenie i ulotność zawarte w jednym kadrze. Skadrowany obraz przybiera formę syntezy, a której rzeczy próbują być nazwane zwięźle, a zarazem dosadnie i precyzyjnie. Nie ma zbędnych słów, każde ma swoją rolę do odegrania.